

Marek Benio, Marek Okólski

Od nowych kierunków migracji do
nowej jakości migracji : rozmowa dr.
Marka Benio z prof. dr. hab.
Markiem Okólskim, dyrektorem
Ośrodka Badań nad Migracjami
Uniwersytetu Warszawskiego

Zarządzanie Publiczne nr 21 (3), 83-86

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Wywiady

Od nowych kierunków migracji do nowej jakości migracji

Rozmowa z prof. dr. hab. Markiem Okólskim,
dyrektorem Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego

Dr Marek Benio: Co jest najważniejszym problemem w badaniu migracji?

Prof. dr hab. Marek Okólski: Najpoważniejsza trudność związana z badaniem migracji polega na niejednoznaczności, niespójności i niskiej wiarygodności danych. O tym, jak trudno polegać na danych statystycznych, niech świadczy następujący przykład. Najbardziej solidne źródło międzynarodowe, Wydział Ludnościowy i Biuro Statystyczne ONZ, jeszcze kilkanaście lat temu podawało, że w Polsce żyje około 2 mln imigrantów. W tej chwili zredukowali swoje oceny do 700 tys. Skąd ta rozbieżność? Za imigrantów uważa się również osoby urodzone na terenie II Rzeczypospolitej, które po wojnie przesiedlono. Zjawisko migracji okazuje się złożone – duża grupa ludzi na świecie jest wliczana do populacji różnych krajów jednocześnie. To wynika z problemu istnienia wielu definicji emigranta.

M.B.: Czy migracjami można sterować?

M.O.: Migracje są procesem naturalnym, organicznym, we współczesnym świecie nieodłącznym od rozwoju społecznego, dlatego rozsądniej jest próbować zrozumieć jego mechanizmy, śledzić ten proces, obserwować go niż planować czy upatrywać w nim szans lub zagrożeń dla rozwoju.

M.B.: Jakie są obecnie najważniejsze kierunki migracji na świecie?

M.O.: Od połowy lat 70. ukształtowały się cztery wielkie obszary nazywane globalnymi biegunami migracji. Przyciągają one – głównie z powodów ekonomicznych – imigrantów z całego świata. Pierwszy to Ameryka Północna, a w szczególności Stany Zjednoczone. Współczesny napływ ludności do USA różni się jednak od pierwotnego. Obecnie ponad 90%

imigrantów pochodzi spoza Europy, podczas gdy niegdyś ponad 90% stanowili Europejczycy. Drugim biegunem jest rejon Azji Wschodniej i Pacyfiku. To obszar rozproszony, obejmujący pas od Japonii po Australię. Tu, podobnie jak do Ameryki, imigranci przybywają z całego świata, choć przeważają Azjaci. Trzecim terytorium jest europejski obszar gospodarczy, który stał się celem imigracji pod koniec XX w. Czwartym zaś, który demograficznie, wydawałoby się, nie odgrywa wielkiej roli, a jednak stał się miejscem bardzo intensywnej imigracji, są kraje arabskie Zatoki Perskiej. Przyjmują one rocznie kilkaset tysięcy ludzi. To tyle, co europejski obszar gospodarczy. Tutaj docierają imigranci zróżnicowani narodowościowo – oczywiście z Indii, innych krajów Azji, ale także z Afryki Północnej, z Europy i ze Stanów Zjednoczonych. Poza tymi czterema biegunami migracji istnieje też kilka „wysepek subkontynentalnych”, np. Rosja, Wenezuela, Argentyna czy RPA.

M.B.: A jakie są tendencje migracyjne? Czy się zmieniają?

M.O.: Po pierwsze, migracje ostatnio nasilają się. Migracje czasowe zaczynają dominować nad osiedleńczymi. Pojawiła się intensywna migracja edukacyjna; 4 mln studentów uczy się poza swoim krajem stałego zamieszkania. Ponadto, poszerza się zakres migracji. Jej globalizacja polega na tym, że zwiększa się liczba państw będących celem migracji, a kraje pochodzenia imigrantów są coraz bardziej zróżnicowane. Trzecia tendencja to zmiana kierunku i formy strumieni migracyjnych i coraz większa elastyczność tego procesu.

M.B.: Jakie czynniki decydują o wspomnianych trendach?

M.O.: Jeśli spojrzymy na migracje z perspektywy długookresowej, a w przypadku migracji tylko taka perspektywa wydaje mi się właściwa, to wyraźnie widać cztery akceleratory zjawisk migracyjnych. Pierwszym jest tzw. **przejście demograficzne**. Wraz z urbanizacją, postępem technologicznym i ogromnym wzrostem zaludnienia najpierw w Europie, a później także w innych rejonach świata, zmieniła się mobilność ludzi. W nienomadycznych społeczeństwach przednowoczesnych byli oni niemobilni, przywiązani do jednego miejsca przez całe życie. Zwiększanie się liczebności populacji, zwłaszcza w wieku mobilnym, czyli młodej, zmuszało do poszukiwania nowych miejsc do osiedlania się. To z kolei prowadziło do zmniejszenia wskaźnika dzietności, mniejszej liczby urodzeń, starzenia się społeczeństwa i depopulacji. Pierwotnie, nadwyżki ludności występowały w obszarach wiejskich, co prowadziło do migracji do pobliskich miast, a gdy te nie były wystarczająco chłonne – za granicę. Gdy nadwyżki zaczęły występować na obszarach zurbanizowanych, emigracja się nasilała. Ten proces prowadzi do nadwyżki emigracji nad imigracją. Z chwilą gdy dochodzi do spadku dzietności, a także starzenia się społeczeństwa i depopulacji, przeciętna długość trwania życia wzrasta. Zwiększa się też liczba zgonów i następuje ujemny przyrost naturalny, który jest kompensowany przez imigrację. Taka zmiana wiedzy od emigracji netto do imigracji netto. Opisany mechanizm nazywa się przejściem migracyjnym.

Drugim czynnikiem jest **urbanizacja**. Tradycyjnie większy przyrost naturalny występuje wśród ludności wiejskiej. Wsie przeludniały się szybciej niż miasta i „wypychały” swoje nadwyżki ludności do miast, co prowadziło do szybkiej urbanizacji. Migracja wewnętrzna ze wsi do miast pobudza migrację zewnętrzną, międzynarodową.

Trzecim motorem migracji, najbardziej oczywistym, jest **rozwój gospodarczy**. Już prace Williama Petty’ego i Adama Smitha wskazują na to, że ważny czynnik rozwoju gospodarczego stanowi rozwój społecznego podziału pracy. Jego warunkiem jest mobilność siły roboczej, co prowadzi do właściwej alokacji zasobów pracy. Efektywnym instrumentem alokacji okazał się kapitalistyczny rynek pracy. Warunkiem rozwoju gospodarczego jest także niwelowanie różnic

potencjałów gospodarczych, przede wszystkim poprzez swobodny przepływ informacji o tych różnicach, w tym o stawkach wynagrodzeń.

Ostatni katalizator procesów migracyjnych to **globalizacja**, która pozwala korzystać z istniejących różnic potencjałów gospodarczych i przenosi działalność gospodarczą poza obszar jednego kraju, na skalę międzynarodową. Otwieranie się poszczególnych gospodarek i łączenie w gospodarkę światową jest procesem, któremu towarzyszy geograficzne „kurczenie się” świata (łatwość podróżowania) oraz „kurczenie się” przestrzeni symbolicznej – przenikanie się kultur, oswojenie różnorodności narodowej, etnicznej czy rasowej. To, naturalnie, także wzmacnia ruchy migracyjne.

M.B.: Są to, jak rozumiem, uniwersalne czynniki napędzające migrację. A czy współcześnie istnieje coś „nowego”, co szczególnie temu sprzyja?

M.O.: Dla współczesnych procesów migracyjnych istotne są jeszcze dwa czynniki. Po pierwsze, dualizm gospodarki światowej. Świat gospodarczy można podzielić na centrum obfitujące w kapitał, ale nie w zasoby pracy, oraz peryferia mające nadwyżki zasobów pracy, lecz którym brak kapitału. Migracja następuje przeważnie z peryferii do centrum. Po drugie, specyficzna struktura rynku pracy, na którym występują segmenty lepsze i gorsze. Segment pracy najgorszego rodzaju jest otwarty na cudzoziemców i przyciąga imigrantów.

M.B.: Porozmawiajmy o przyszłości migracji. Co się zmieni? Czy nastąpi wzrost liczby migrantów? Czy zmienią się kierunki migracji?

M.O.: Prognozowanie dotyczące migracji jest niesłychanie trudne, i ze względu na wielość różnorodnych czynników, które mają na nią wpływ, i z uwagi na trudności z badaniem jej rozmiarów oraz kierunków nawet na bieżąco, o czym wspominałem na początku. Prognozowaniem w tym zakresie zajmuje się ONZ, ale te przewidywania są bardzo ostrożne, by nie powiedzieć – zachowawcze i bazują na ostrożnej ekstrapolacji dotychczasowych tendencji. Np. wyliczono, że bez dotychczasowych ruchów migracyjnych niedobory demograficzne dotyczące wieku produkcyjnego na rynkach pracy w „centrum”, czyli w krajach bardziej rozwiniętych, wyniosłyby 77 mln osób, czyli nieco ponad 10% wszystkich zasobów pracy. To znacząca liczba, ale gdyby ją ze-

stawić z populacją krajów mniej rozwiniętych, byłoby to już tylko 2%. Trudno takie symulacje nazwać prognozowaniem. To ćwiczenie czysto intelektualne. Innym, ciekawszym rodzajem prognozy, opartej na stawianiu pewnych celów, do których można już dobierać narzędzia i budować w ten sposób politykę imigracyjną, jest badanie tzw. migracji zastępującej. Odpowiada ono na pytanie, ile trzeba sprowadzić ludzi do danego obszaru gospodarczego, aby zapewnić utrzymanie obecnych zasobów pracy. Takie badanie wykonano w 2000 r. Do Unii Europejskiej napływało wówczas rocznie 270 tys. imigrantów, a znakomita większość z nich do czterech krajów Unii: Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Aby utrzymać całą populację na niezmiennym poziomie aż do 2050 r., konieczny byłby czterokrotny wzrost rocznego strumienia imigracji. Gdyby chcieć utrzymać zasoby ludności w wieku produkcyjnym na niezmiennym poziomie, wzrost strumienia musiałby być sześciokrotny, ale np. w samych tylko Włoszech – szesnastokrotny. A gdyby spróbować utrzymać ówczesną relację osób w wieku poprodukcyjnym do osób w wieku produkcyjnym, wzrost napływu imigrantów musiałby stać się pięćdziesięciokrotny! Oznaczałoby to roczny napływ do Europy 13,5 mln ludzi. Już w połowie tego okresu prognozowania ponad połowę ludności starego kontynentu stanowiliby imigranci.

Inne ćwiczenie przeprowadzono dla Polski i Wielkiej Brytanii. – podjęto próbę ustalenia, jaki zasób imigrantów w roku 2050 byłby konieczny do utrzymania obecnych zasobów pracy (osoby w wieku 20–65 lat) na niezmiennym poziomie. Pod koniec tego okresu Wielka Brytania potrzebowałaby 5 mln nowych imigrantów, a Polska – 8 mln. To by oznaczało, że w Wielkiej Brytanii kilkanaście procent zasobów pracy stanowiliby imigranci (to mniej więcej obecny poziom), ale w Polsce ich wskaźnik w zasobach pracy przekroczyłby 40%.

M.B.: Jak sam Pan przyznał, są to ćwiczenia intelektualne, szacowanie potrzeb, a nie prognozy. Wcześniej wspomniał Pan, że imigracja jest zjawiskiem organicznym, którym trudnym sterować i które niełatwo planować. Czy prognozowanie jest tu niemożliwe?

M.O.: Sądzę, że mimo wspomnianych trudności, prognozowanie jest możliwe. Stać nas na

bardziej kompleksowe i odważne spojrzenie na przyszłość migracji. Odwołując się do jej przeszłości, o których mówiłem wcześniej, założenie kontynuacji dotychczasowych procesów globalizacyjnych uważam za uzasadnione. Z teorii cyklu migracyjnego wynikałoby, że ruchy migracyjne powinny teraz słabnąć. Jednak procesy globalizacyjne uważam za znacznie silniejszą determinantę, a to one będą powodowały dalsze nasilenie migracji. Napływowi ludności sprzyjają też podejmowane w wielu krajach reformy gospodarcze, które powodują zmiany potencjałów gospodarczych i przyciąganie zasobów pracy do miejsc będących dawniej źródłem emigracji, a po wtóre – nasilenie mobilności społecznej, wynikające z bezprecedensowego wzrostu urbanizacji; wreszcie, dywersyfikacja form mobilności, osiągnięta dzięki powstawaniu transnarodowych przestrzeni społecznych, np. w globalnych korporacjach.

Na podstawie prognoz demograficznych można poczynić ciekawe obserwacje dotyczące migracji. Wiemy, że liczba ludności Azji będzie rosła, ale udział ludności tego kontynentu w globalnych zasobach pracy spada. U progu ery wielkich odkryć geograficznych populacja Azji była oceniana na 60%, a Europy – na 10% całej ludności Ziemi. W 2010 r. te wielkości się powtórzyły i sądzono, że to jest naturalna proporcja udziału w populacji świata. Oba kontynenty (zwłaszcza Azja) stracą jednak część swoich udziałów na rzecz mieszkańców Afryki. Demograficznie zatem największe zasoby przyszłych imigrantów i największe zasoby pracy są teraz w Afryce. To przypuszczenie potwierdzają procesy starzenia się społeczeństw. Większy potencjał emigracyjny obserwujemy w społeczeństwach młodych, czyli także w Afryce. Do 2015 r. mediana wieku będzie tam wynosić 20 lat. Połowa mieszkańców tego kontynentu to nastolatki i dzieci. W tym samym czasie połowa Europejczyków będzie po czterdziestce. Do roku 2050 również Azjaci dołączą do grupy społeczeństw starszych, podczas gdy Afryka pozostanie kontynentem ludzi młodych. O wroście ludności świata od dawna decydowały (i przez pewien czas nadal tak pozostanie) dwa kraje: Chiny i Indie. Zamieszkuje tam ponad 1/3 populacji Ziemi. Wkrótce liczba ludności Chin przestanie rosnąć, a po roku 2050 liczebność mieszkańców Indii znacznie

się zmniejszać. Ciekawsze jest jednak to, że w 2050 r. mediana wieku ludności Chin przekroczy 50 lat i będzie wyższa niż w Europie. To skutek nałożenia się efektów „polityki jednego dziecka” oraz długotrwałej emigracji. Mobilność ludzi, jak wspominałem, jest związana z wiekiem. Z tego powodu Chińczycy w przyszłości okazą się mniej mobilni.

Silnym bodźcem do migracji jest urbanizacja. Obecnie nasila się ona na peryferiach gospodarki światowej, czyli tam, gdzie są jeszcze duże zasoby pracy. Na tych peryferiach mobilność będzie większa. Porównajmy strukturę ludności dwóch państw: Chin – kraju starzejącego się, i Ghany – typowego kraju młodniejącego. Jeszcze w roku 2025 Chinycy będą miały potencjał emigracyjny, ale w 2050 Chińczycy wejdą w wiek niemobilny. Tymczasem Ghana nadal będzie społeczeństwem bardzo młodym i bardzo mobilnym. To zjawisko jest charakterystyczne dla całej Afryki subsaharyjskiej. Dobrym przykładem ilustrującym wpływ wielkiej urbanizacji na wzrost mobilności jest wewnętrzna migracja w Chinach, która jeszcze w 1990 r. liczyła zaledwie 20 mln. Na skutek urbanizacji, a zwłaszcza w wyniku oddalenia się procesów gospodarczych od wybrzeża wschodniego do interioru, w 2010 r. zanotowano w Chinach 200 mln migrantów wewnętrznych, czyli więcej niż łączna liczba wszystkich emigrantów zagranicznych na świecie zarejestrowanych przez ONZ. Ponieważ migracja wewnętrzna jest źródłem emigracji zewnętrznej, można śmiało prognozować, że zanim Chiny zaczną się starzeć, nastąpi dalsze wzmożenie emigracji z tego kraju. Aby prognozować tendencje, wystarczy przyjrzeć się obecnym trendom urbanizacyjnym. Tu znowu liderem jest Afryka, w której większość ludności do niedawna zasiedlała wsie, a obecnie masowo migruje do miast. Następnym krokiem będzie emigracja za granicę.

M.B.: Jaki wpływ będą miały te tendencje na rozwój gospodarczy na świecie?

M.O.: Tradycyjny podział na kraje rozwinięte i rozwijające się zakłada niezmienną relacji tych państw. W obliczu zmian w kierunkach i rozmiarach migracji możemy ten tradycyjny podział kontestować. W raporcie z 2010 r. PriceWaterhouseCoopers uszeregował kraje według wielkości PKB i pokusił się o prognozę tego rankingu na rok 2050. Meksyk, Indonezja, Indie,

Nigeria rokują kilkunastokrotne wzrosty, gdy tymczasem tradycyjne potęgi gospodarcze mogą się spodziewać wzrostu zaledwie dwukrotnego. Nastąpi zmiana proporcji udziału w wytwarzaniu światowego PKB. Przewiduje się, że niektóre kraje Afryki subsaharyjskiej, a wcześniej Azji, zaczną przyjmować imigrantów.

M.B.: Czyli można oczekiwać intensyfikacji migracji oraz zmiany, a nawet odwrócenia jej kierunków?

M.O.: Z powodu starzenia się społeczeństw dojdzie stosunkowo szybko do wyschnięcia tradycyjnych strumieni migracji. Pierwszym obszarem, z którego emigracja zmniejszy się gwałtownie, będą państwa postkomunistyczne. Pojawią się nowe, ważne obszary docelowe: Azja Wschodnia, głównie Chiny, zachodnia część Indii, a także Brazylia i Meksyk oraz Afryka Północna, również inne części Afryki. Już dziś można zaobserwować ciekawe odwrócenie kierunków migracji. Do czasu kryzysu lat 2008–2009 Portugalia przyjmowała imigrantów z Angoli i Brazylii. W ciągu kilku zaledwie lat stała się krajem emigrantów, zwłaszcza kierujących się do Angoli. Nie jest to jednak reemigracja. Do pracy wyjeżdżają rdzenni Portugalczycy, a nie dawni imigranci.

Głównym rezerwuarem zasobów pracy i źródłem emigracji będzie w nieodległej przyszłości Afryka subsaharyjska. To doprowadzi do konieczności przewartościowania definicji krajów mniej lub bardziej rozwiniętych. Z pewnością przyszłe migracje nie będą takie same, tylko w większym rozmiarze; będą czymś jakościowo innym. Odzwierciedlą nowe wzorce globalnych procesów ekonomicznych, ale także tę wielką oczekiwaną zmianę demograficzną. Będą bardziej elastyczne ze względu na skurczenie się przestrzeni geograficznej i kulturowej oraz powstawanie przestrzeni wielonarodowych. Pewnych zjawisk nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Migracje wiązały się zawsze z napięciami kulturowymi, religijnymi, społecznymi. François Mitterrand mawiał, że jest pewna granica tolerancji, po której przekroczeniu otwartość i gościnność zamieniają się w agresję i niechęć. Nie wiemy, czy migracja nowej jakości przełamie tego typu napięcia i przesunie tę barierę tolerancji. Czy sama potrzeba zasobów pracy te napięcia złagodzi?

M.B.: Dziękuję za rozmowę.